Numer 66. Lwów dnia 2 Czerwca — Wtorek. **Rok 1870.**

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Przedpłata wynosi
w miejscu:
rocznie . . . . 8 złr. — ct.
półrocznie . . . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . . . . . . 2 „ — „
miesięcznie . . . . — „ 70 „
z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:
rocznie . . . . 9 złr. 60 ct.
półrocznie . . . . 4 „ 80 „
ćwierćrocznie . . . . . . 2 „ 40 „
miesięcznie . . . . — „ 80 „
W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dzi[illegible]
Administracya w Drukarni A. Vogla, w [illegible]dzie narod. im. Ossolińskich.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat
Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.
W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.
(Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.)

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Lwów 1. czerwca.

Jeszcze nie wszyscy zaproszeni przez hr. Potockiego, wrócili do domu, jeszcze nie są dokładnie znane punkta umowy z ministeryum — a już podnoszą się w dziennikarstwie groźne okrzyki opozycyjne. Jeszcze chwila, a doczekamy się okrzyków: zdrajcy! — bo o cóż łatwiej u nas, jak o obrzucenie kogoś kalumnią zdrady.

Zwłaszcza organa dwóch połączonych frakcyj są bliskie wyrzeczenia tego słowa. I dziwić się im nie można. „Połączone siły“ zrobiły sobie już przedsmak władzy, widziały przywódzców swoich w posiadaniu jeżeli nie tek ministeryalnych to przynajmniej namiestnikowstwa galicyjskiego — a tymczasem wszystko poszło inaczej. To istotnie nie do darowania.

Bo dajto być patentowanym demokratą albo mamelukiem! Wtenczas posiada się monopol patryotyzmu, rozumu, dobrej woli i uczciwych chęci, i można śmiało pozwolić sobie sprawki najnieuczciwszej, a nikt z oskarżeniem nie będzie śmiał wystąpić. Inaczej, gdy się nie jest ani jednym ani drugim, na nic wszelka uczciwość i prawe postępowanie, bo prędzej czy poźniej musi się zostać zdrajcą.

Niezbyt dawno wspomnieliśmy, że uważamy za zadanie jadących do Wiednia, aby na sprawę zapatrywali się ze stanowiska polskiego a nie galicyjskiego, aby w danych razach gotowi byli na rzecz sprawy polskiej uczynić ofiarę z korzyści galicyjskich. Z tego co nas dotąd doszło o rokowaniach, widać, że delegaci dopełnili tego obowiązku.

Konferencye bowiem ukończyły się pomyślnie, tym sposobem poparto gabinet hr. Potockiego, poparto i utwierdzono wpływ polski w Wiedniu, a więc uczyniono to, co ze względu na sprawę polską było najpotrzebniejszem. Jeżeli hr. Potocki nie uczynił zadość wszelkim wymaganiom, to nie uczynił zapewne dla tego, że byłby tym sposobem zachwiał swoje stanowisko i wpływ polski w Wiedniu, że dla prowincyonalnej sprawy galicyjskiej byłby poświęcił sprawę bez porównania ważniejszą. Zatem uczynił dobrze.

Tak samo dobrze i słusznie uczynili delegaci konferujący, że ustąpili od wymagań, które mogły doprowadzić do nowej kryzys, które mogły dać powód utworzeniu nowego ministerstwa, a które ministerstwo, choćby łaskawsze nawet dla Galicyi od p. Potockiego, nie umiałoby z pewnością lepiej od niego pamiętać o sprawie polskiej. Zatem delegaci uczynili także dobrze i mądrze.

Słowem, ten ogólny, znany rezultat konferencyj świadczy, że takowe pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem. Każdy obywatel kraju, który czuje się najpierw Polakiem a potem dopiero Galicyaninem, przyznać to musi, i przyznać musi każdy dziennik, który ma za cel główny sprawę narodową a nie sprawę jednej galicyjskiej frakcyi lub koteryi. Że in ne podnoszą się głosy, to tylko dowodem, że dzienniki galicyjskie po największej części służą nie sprawie narodowej, ale sprawie galicyjskich frakcyj i koteryj.

Pouczającym w tej mierze jest artykuł wstępny *Dziennika Polskiego* p. t. „Sekret“. Głęboka boleść i oburzenie tryska z każdego słowa. Czy dla tego, że istotnie delegaci źle postąpili? Czy może dla tego, że pan Potocki okazał się Niemcem a nie Polakiem? Ani jedno, ani drugie. Nic złego się nie stało, są owszem widoki na wiele dobrego, są dowody i uczciwości delegatów i dobrej woli p. Potockiego, i co najważniejsza, prawdziwego patryotyzmu pierwszych i drugiego, tylko, tylko — jednem słowem — nie ma nominacyi p. Ziemiałkowskiego ani na ministra, ani nawet na namiestnika. Oto sekret.

Według wiedeńskiej korespondencyi *Czasu* ministeryum oświadczyło się za następnemi dla Galicyi koncesyami:

W zakresie administracyjnym ministeryum zamianuje osobnego referenta dla spraw galicyjskich w ministerstwie spraw wewnętrznych; dalej poda do sankcyi uchwały sejmowe względem statutu lwowskiej Rady miejskiej, w sprawach myta itd.; odmówi na teraz sankcyi uchwał sejmowych względem nadzoru szkolnego, seminaryów, szkół technicznych, bo sankcya uchwał tych sprzeciwiałaby się obowiązującym dotąd ustawom zasadniczym a nadto wyprzedziłaby załatwienie rezolucyi galicyjskiej; dalej postanowiło wciągnąć do budżetu następnego wydatki na szkołę politechniczną i gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, zaprowadzić język polski jako język urzędowy w korespondencyach na uniwersytecie krakowskim, zaś na uniwersytecie lwowskim na przemian języki polski, ruski i niemiecki; natomiast nie zezwoliło jeszcze na teraz na zaprowadzenie rygorozów polskich na wszechnicy lwowskiej. (Dla czego?)

Wreszcie w zakresie administracyjnym rząd zgadza się na nominacyę ministra bez teki dla Galicyi. Po zawarciu ugody minister dla Galicyi miałby pod zarządem swoim w ostatniej instancyi całą administracyę kraju naszego, a ministrowi temu w pewnym zakresie byłby namiestnik galicyjski odpowiedzialnym.

W zakresie ustawodawczym rząd przyznaje sejmowi: ustawodawstwo o izbach handlowych i organach handlowych, ustawodawstwo kredytowe; całe ustawodawstwo szkolne wraz z uniwersytetami, ustawodawstwo policyjne; ustawodawstwo o organizacyi władz za samodzielne uznanych: ustawodawstwo względem przeprowadzenia ustaw zasadniczych, o ile dotyczą spraw bliżej wyszczególnić się mających; całe ustawodawstwo gminne.

Dalej rząd zgodził się na wydzielenie kwoty pewnej na pokrycie wydatków w sprawach Galicyi poruczonych; na wcielenie dóbr kameralnych do funduszu krajowego; na ograniczenie możności sprzedaży salin; na utworzenie oddzielnego senatu dla Galicyi w sądzie najwyższym we Wiedniu; na utworzenie odrębnej władzy administracyjnej we Wiedniu dla Galicyi, która ma być w ręku ministra dla Galicyi.

Co się tyczy krajowego rządu odpowiedzialnego, rząd takowy odrzuca, lecz zgadza się na wcielenie Wydziału krajowego do Namiestnictwa, któreby było zobowiązane wykonać postanowienia tegoż Wydziału w przeprowadzeniu uchwał korporacyj autonomicznych. W tym zakresie namiestnik byłby odpowiedzialny ministrowi dla Galicyi.

Czytamy w urzędowej gazecie:

Jego ces. i król. Apostolska Mość najmiłościwiej rozporządzić raczył najwyższym patentem z d. 21 maja b. r. rozwiązanie sejmu królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i bezzwłoczne przedsięwzięcie nowych wyborów.

Dwa nowe wiersze

Bohdana Zaleskiego.

Sądzimy, iż czytelnicy z przyjemnością spotkają w piśmie naszem dwa krótkie ostatnie wierszyki naszego ukraińskiego poety, które jak wszystko co wyszło z jego kochającej i natchnionej piersi, pełne uroku i nienaśladowanej nigdy prostoty. Jeden z tych wierszy pod tyt. *W zmierzchu dnia*, był nam bezpośrednio przez poetę przesłany, drugi pod tyt. *Boży chorąży*, otrzymaliśmy z Rzymu i z tym większym pospiechem umieszczamy go w *Unii* jako świadectwo męża nieposzlakowanej czci a zbliżonego szczerą od lat 40 przyjaźnią ze Zmartwychwstańcami, w obec coraz silniejszych i niemniej jak wprzódy niesłusznych pocisków, jakich to zgromadzenie od własnych ziomków doświadcza.

I.

W zmierzchu dnia.

W słuchu z Grochowskich pól pioruny
Dotychczas budzą mężkie dreszcze...
Dotychczas gęśli złotostrunej
Rozbrzmienia w słuchu drgają jeszcze.

We wzroku widma tam zarania...
W oblask tęczowy... różnowzory...
Szały.. zachwyty... ukochania...
Jawią się... hej rozwiewne zmory!

Rozstrzenią jasną ku przystani,
Mnodzy pielgrzymi bezcieleśni
Falują... Wyż to? pożegnani,
Bracia po bojach i po pieśni?

Złudy... mamidła... jak te sztuczne
Ogniowe gry co gody pięks...
Wystrzelą w górę barwne, huczne,
I mierzchną w mig... na ciemność większą.

Po chwilce wrzawy i kurzawy...
Nieba niewidno już w szarudze...
Nadarmo ślepam w obszar mgławy...
W około strony nieme, cudze.

W miarę jak więdnie biedne serce,
I łza nie kapie pod powieką...
Godziny mi na poniewierce
Tęskliwie wleką się i wleką.

Gęśli! na drodze pośród cierni,
Gdy pierzchły miłość już i chwała...
Tyś mi najdłużej i najwierniej
Dolę tułacką umilała.

Sarkać na dolę swą rzecz pusta..
Gęśli, o! drużko pójdź pod głowę...
Zaciskam raz na zawsze usta...
Dumy i dumki... bądźcie zdrowe!

Dzień zmierzcha się... mgła chłodna, szara,
Ściera do szczętu barwy, blaski...
Błogosławiony, komu wiara
Wymruga z wewnątrz jutrznią łaski!

B. Z.

II.

Boży chorąży.

(Chorowód Zmartwychwstański).

Resurrexit sicut dixit.

Zaciężne wojsko krzyżowe z tej ziemi,
W jasnych zbroicach gościńcami wszemi
Po nieśmiertelność za Bożym chorążym,
Ciennikiem śmierci tu bezpiecznie dążym.

Błogosławieni, którzy na pochodzie,
Jako przystoi o chłodzie, o głodzie,
W uciskach wszelkich swe roki wysłużą!
Albowiem wezmą w mig zapłatę dużą.

Ktoż jeśli nie Pan, Pan z chorągwią w niebie,
Zebrał nas, takie mnóstwo ku potrzebie?
I dzierzy w klubie groźnej, ale bożej?
Cierpiemy-ć bracio! Lecz on cierpiał srożej.

Droga i prawda i żywot w Nim jednym,
I pewność chwały bojownikom biednym,
Karni, ofiarni, przy hetmanie naszym,
Azaż się światem lub czartem ustraszym.

Pan dał nam w łasce wiarę swą niezłomną,
Miłość, o której ludzie nie zapomną,
Nadzieję — jako most ponad otchłanie,
Chlubneż i błogie pod Nim bojowanie!

Ku Niemu zewsząd w rodach i narodach
Prą niewstrzymane prądy jak na wodach,
Które dla wielkich dotąd są w omroczu,
Ale maluczkim błyskają do oczu.

Skinie — a zwarci w zastęp jednolity
Stwardniejem w poprzek światu na granity,
Roztrącim sobą rogi krnąbrnej dumy,
Dowcipy zwodne i butne rozumy.

Panie Zastępów święć się Imię Twoje!
Oto gotowi stoim na podboje:
Daj nam zaskarbiać dobra wiekuiste
I daj zmartwychstać w Tobie Jezu Chryste!

Amen.

J. B. Z.

Paryż d. 23 kwietnia 1870 r.

Niniejszem rozpisują się przeto powszechne wybory do sejmu królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, stosownie do przepisów sejmowej ordynacyi wyborczej z d. 26 lutego 1861 r. (Dz. pr. p. nr. 20 alegat II. o.), i ustanawia się jako dzień wyborów dla okręgów wyborczych gmin wiejskich, wymienionych w § 5 sejmowej ord. wyb. 5ty lipca, dla okręgów wyborczych wymienionych w §§ 2 i 4 miast i Izb handlowo-przemysłowych 7my lipca, a dla ciał wyborczych większych posiadłości 12ty lipca b. r.

Wybory te przedsięwzięte będą w oznaczonych dniach w miejscach wyboru prawem przepisanych (§§ 1. 2 i 6 sejm. ord. wyb.)

Bliższe postanowienia co do godzin i miejscowości, w których wybory mają się odbyć, podane będą do wiadomości uprawnionych do głosowania kartami legitymacyjnemi, które im swego czasu doręczone będą.

Z Prezydyum c. k. Namiestnictwa.

We Lwowie dnia 30 maja 1870.

Kronika Rzymska.

Spieszymy zapisać tu nowe 3 jener. posiedzenia Ojców Soboru, odbyte d. 20, 21 i 23 maja. Na pierwszem z nich t. j. 55. z kolei, mszę zwykłą o Duchu św. odprawił Arcybiskup meksykański z Guadalaxarra Mgr. Loza. Po wstępnej modlitwie, wznowiono dyskusyę nad pierwszą konstytucyą *de Ecclesia Christi.* Przemawiali następni Ojcowie: Mgr. Simor Arcb. Granu, Prymas węgierski; Mgr. Mac Hale Arcb. z Tuam (Irlandya); Mgr. Maddalena Arcb. z Korfu i Mgr. Darboy Arcb. paryski.

Na posiedzeniu następnem t. j. 56. po mszy św. odprawionej przez Mgra Cugini Arcba Modeny, zabrał głos naprzód Mgr. Leahy Arcb. z Cashel (Irlandya) i w imieniu komisyi *de fide* odpowiedział na uczynione poprzednio zarzuty. Następnie przemawiali: Mgr. Raess Bp. strasburski, Mgr. Trucchi Bp. z Forli i Mgr. Petagna Bp. z Castel lamare.

Nakoniec na 57ej kongregacyi jeneralnej odbytej d. 23 maja, mszę św. odprawił Mgr. Bernadon Arcb. z Sens, w imieniu zaś komisyi przemawiał Mgr. Hassun Patryarcha Cylicyi, odpowiadając mowcom posiedzeń uprzednich, w szczególności zaś Mgrowi Yussef Patryarsze greków melchitów z Antyochii. Następnie zabierali głos: Mgr. Ketteler Bp. moguncki; Mgr. Cousseau Bp. z Angoulême, którego mowę czytał Mgr. Fillon Bp. z Mans i Mgr. Ginoulhiac Bp. z Grenoble.

Dyskusya przeciąga się w sposób nieokreślony i trudno przewidzieć chwilę, w której wyczerpniętą zostanie Lista Ojców zapisanych do głosu wciąż wzrasta i pozostaje obecnie jeszcze 72 mowców. Potrzeba więc przynajmniej 18 nowych posiedzeń, licząc po 4 Ojców na każde, jak było dotychczas, jeśli nie przybędą jeszcze nowi mowcy. Tymczasem 8 już kongregacyj poświęcono dyskusyi nad schematem *de Romano pontifice* i wysłuchano 32 mowców. Do liczby tej dorzuciwszy 72 innych, którzy zapisani do głosu, wypadnie ogółem 104 mowców, a to dopiero w rozprawie co do ogólnej treści schematu, bez względu na jego szczególne wyrażenia i zasady.

W obec podobnego wyliczenia, zapytać wolno: które jest ciało parlamentarne przedstawiające taką swobodę dyskusyi? Nie przeszkodzi to jednak wcale pismom pewnym wykrzykiwać na brak wolności i terroryzm kuryi rzymskiej *(sic)* w obec tak zwanej mniejszości Soboru!

— Pośród mów wygłoszonych na ostatnich posiedzeniach odznacza się szczególniej znakomite przemówienie Mgra Dechamps Prymasa Belgii, Arcba z Malines, a to z dwóch przeważnych względów: szczytności nauki i namaszczenia miłości. Zadaniem głównem tego czcigodnego pasterza jest wyszukiwać środki ku zespoleniu w myśli jednej tych, którzy na polu opinii i żywej dyskusyi mogli się dotychczas rozdzielać. Są zwykle na Soborach Biskupi, którzy bardziej niż inni wybrani i przeznaczeni są, by siłą geniusza i wpływem łaski, gotować drogę działaniu Ducha świętego. I taką to rolę szczytną i miłośną ma obecnie Mgr. Dechamps. Nie ustępując w niczem z zasady, przeprowadza on dzieło zjednoczenia i z najpomyślniejszym rzec można skutkiem. — Nie braknie też i innych pasterzy pracujących korzystnie w tej myśli.

Jest inny jeszcze element, obcy całkiem, owszem przeciwny Soborowi, który mimowiednie przybywa w pomoc tej zjednoczenia robocie, to żywioł rewolucyjny włoski. Wobec pokuszeń sekty, niepodobna by się nie ścieśniały bardziej, nie jednoczyły szeregi katolickiej hierarchii w celu przeciwstawienia jędrniejszej siły wnoszonym przez rewolucyę zasadom antisocyalnym. Wspominaliśmy już niejednokrotnie o niecnych zamiarach Mazziniego i Garibaldego; niedawno z włoskiego pisma podaliśmy wiadomość o bandach organizowanych przez nich, a rzekłbyś z piekieł powstałych. Wszelkie środki dobre są w oczach ich, byleby dojść do celów rewolucyi, powtórzyć krwawy dramat z 1867 r. i spełnić to, czego wówczas, dzięki Opatrznemu zrządzeniu dokonać nie mogli. Aby choć w części przedstawić do jakich czynów zdolni są rewolucyoniści, dość wspomnieć na ową przerażającą scenę w koszarach Serristori, które w powietrze zamierzono wyrzucić, dość przeczytać list następny pisany w owym czasie, a ogłoszony w ostatnim numerze *Journal de Bruxelles*, rzucający krwawe lecz niewątpliwe światło na charakter i działania sekty, Podaje on wierny opis otrucia pewnego oddziału strzelców niemieckich. W czasie owym, gdy pasterze i wierni krajów wszystkich spieszyli do Rzymu na obchód wiekowej rocznicy męczeństwa Apostołów i kanonizacyą 26 świętych, chodziło o to najbardziej rewolucyi, aby rzucić popłoch wieścią o grasującej cholerze w mieście świętem i oto jakiego w tym celu chwycono się środka. Przeczytajmy ustęp tego listu:

„...Znacie już liczbę umarłych; — w chwili w której wam piszę, jest ich już siedmnaście — a pięćdziesięciu cholerą dotkniętych. W niedzielę (w dzień Wielkanocy) doktor wojskowy odjeżdżając do Rzymu — złożył swą czynność w ręce miejscowego lekarza p. Pierri, cała kompania została otrutą w poniedziałek wieczór po spożyciu zwyczajnego posiłku; a w nocy jej symptomy objawiły się na wszystkich żołnierzach. We wtorek rano byłem właśnie w biórze komendanta, gdy mu doniesiono, że jeden żołnierz umarł. Zaledwie wyszedł infirmaryusz, gdy drugi przybył — oznajmiając śmierć żołnierza. A trzeci toż samo powtórzył. Zdumiony i pełen niedowierzania komendant bieży do infirmeryi. Jakiż spotyka go widok! Żołnierze wszyscy wiją się w najstraszniejszych konwulsyach. — Pierri zawołał natenczas: Nie ma co wątpić — powróciła cholera, i natychmiast nakazał użycie leków przeciw cholerze, co powiększyło jeszcze boleści chorych. Wtedy to powstał wielki spór między komendantem Castilli i Pierri, który utrzymywał uparcie istnienie cholery. Były objawy jak dreszcze, kurcze — siność twarzy, które do pewnego punktu mogły wprowadzić w błąd — ale inne symptomy zbijały te znamiona, bo jakim sposobem na raz pięćdziesięciu żołnierzy mogło być cholerą dotkniętymi, gdy to nie spotkało ani jednego mieszkańca Tivoli. Nie przypuszczam, aby Pierri był uczestnikiem zbrodni, poczytuję go raczej za nieświadomego w tej mierze, lub tchórza, bo któż wie, czy nie zostaje on pod naciskiem groźb sekciarzy. — Bądź co bądź, w poniedziałek wieczór odmówił on uczynienia sekcyi pierwszego trupa. De Castella nie chciał pozwolić na dalsze udzielanie środków anticholerycznych.

Posłał on natomiast, by zakupiona wszelką ilość mleka, jaką można było znaleść w Tivoli i podawał biednym chorym, którzy wołali wciąż: „jeszcze“, jeszcze, i temu zawdzięczamy, iż nie straciliśmy dotychczas więcej nad siedmnastu ludzi! Ach! jakie straszne były to chwile — nie zapomnę ich nigdy. Przedstawcie sobie ową wielką salę szpitalną w Tivoli, którą znacie dobrze, w poniedziałek wieczorem byliśmy tam właśnie a widok najstraszniejszy i najopłakańszy rozdzierał nam serce. Zacny Biskup i wielu kapłanów z Tivoli znajdowali się z nami; nie było spowiedników niemieckich, a ci biedni żołnierze, z których najstarszy miał zaledwo 25 lat, musieli się przez tłumacza spowiadać! Zmuszeni byliśmy tłumaczyć z niemieckiego na włoski ich grzechy.

Ach, wierzcie, iż światowcy chcieliby w oczach Boga nie mieć innych przewinień nad te, jakie wyznawali ci mężni żołnierze. Było śród nich dwoch protestantów, którzy się wyspowiadali i umarli po katolicku twierdząc, iż są pocieszeni „bo wszystko to czynią dla Piusa IX.“ Wszyscy też powtarzali te słowa, co nas rozrzewniały: „Napiszcie do matki“ Powtarzam wam, nie widziałem nigdy nic bardziej rozdzierającego nad ten widok: krzyki umierających mięszały się ze słowami Biskupa i kapłanów, czytających modlitwy za konających, udzielających wijatyk i oleje św. We wtorek jen. kanclerz przysłał nam lekarzy i spowiedników niemieckich, wszyscy przedziwnie się znajdowali. Dowodem najlepszym, iż nikt oprócz Pierrego nie wierzył w cholerę, było to, iż szpital obleżonym był nawet w poniedziałek przez tłum ciekawych mieszkańców. Zmuszeni byliśmy postawić straż u drzwi domu. Przedwczoraj (środa) urzędowy lekarz przysłany tu przez najwyższy trybunał konsulty w towarzystwie trzech swoich kolegów przystąpił do prawnej autopsyi... Przekonano się najwidoczniej, iż oddział strzelców został strutym w wieczerzy poniedziałkowej siarczanem miedzi....

Winowajcą jest pewien Gamboni z Perugii, znany z swej nienawiści ku Szwajcarom. Jest on już schwytanym i spodziewam się, że proces nie będzie długim....“ Nikt nie sądził, aby Pierri był uczestnikiem morderstwa, to też policya nie napastowała go wcale; jednak gdy pułkownik garibaldystów Pianciani wkroczył do Tivoli był on prawą ręką we wszystkich spełnionych tam czynach rewolucyi. Co do Gamboniego, dowody moralne świadczyły przeciwko niemu, ale brakło świadków i dowodów materyalnych, dlatego też rzymski trybunał wstrzymał się z wymierzeniem kary.“

Sekta nie starzeje się ni zmienia swe środki działania. To też nie dziw, iż rząd papieski musi dziś czuwać ze skrupulatną uwagą nad wszelkiemi ruchami sekciarzy i wszelkiem z ich strony pokuszeniom by ustalić propagandę w wojsku.

Z powodu zbliżającego się święta Zesłania Ducha św., Kardynał-wikary wydał odezwę do wiernych Rzymu wzywając w imieniu Ojca św. do spólnych w tym czasie mo-

---

Obrazek z Powstania 1863 r.

(w 3ech odsłonach).

Trzem siostrzyczkom przypisany.

Przez M. G.

(Ciąg dalszy)

Lola.

Prawda że taka chwila raj do ziemi zbliża!!

Zdzisław.

Nasycili się państwo wzruszeniem noc całą
Dziś i ja wam chcę sprawić niespodziankę małą
(klęka przed p. Granowskim).
Ojcze! proszę na drogę daj błogosławieństwo
Spólne cierpienie nasze i niebezpieczeństwo
Przekonało mnie całkiem, idę do powstania!

Tadzio (klaszcząc w ręce).

Wiwat!

P. Granowski (wzruszony).

Nigdy od ofiar Polak się nie wzbrania
Idź! synu w imię Boże.

P. Granowska (z płaczem).

Zdzisławie mój drogi
Pomnażasz szczęście moje, lecz mnożysz i trwogi.

Zawierucha (podając mu rękę).

Winszuję nawrócenia.

Zdzisław.

Już to wyznam szczerze
Że w tryumf naszej sprawy i teraz nie wierzę
Idę tylko, by krwawy dług ojczyźnie spłacić
I choć kilku Moskali z tego świata stracić.

Lola (z cicha).

A Adela?

Zdzisław (z gniewem).

Adela niech idzie do kata,
Bo kto się tak jak ona z własnym wrogiem brata,
A śród niebezpieczeństwa swoich się wyrzeka,
Ten nie godzien miłości poczciwego człeka,
Sama mnie wyleczyła, dziękuję jej za to.
Teraz gdy się ożenię to już nie z bogatą
I dowcipną dziedziczką władnącą salonem,
Lecz z taką, która zdolna cnotę stwierdzić zgonem.
Z taką co jak me siostry w stanowczej godzinie
Bohaterką się staje w uczuciu i czynie.

P. Granowska.

O jaką mi pociechą te słowa, Zdzisławie
(Zdzisław całuje matkę w rękę.)

Zdzisław.

Komuś tu jeszcze większą radość niemi sprawię
(ogląda się)
Gdzie Wanda?

Tadzio.

Ach gdzież ona? ja wciąż myślę o niej
(wybiega.)

P. Granowska (niespokojnie).

To wiem, że ocalała od moskiewskiej broni
Bom ją sama wraz z Lolą do serca tuliła
Alem ją potem w gwarze gdzieś z oczów straciła!

Jan.

Jam ją widział niedawno klęczącą nad ciałem
Zabitego Horwata, zagadnąć ją chciałem,
Lecz taka była pełna anielskiej powagi
I taka zamdlona, żem nie miał odwagi.

P. Granowska.

Dziwne z tej Wandy dziecko; jej dusza skrzydlata
Wciąż się w górę wyrywa do innego świata
I aż się czasem boję, że za nadto biała
By tu długo na ziemi śród nas pozostała!

Zdzisław.

Ja kiedy się chcę drażnić z tą wzniosłą ziemianką,
To ją nazywam orła białego bogdanką.

Zawierucha.

Jednąm tylko osobę znał do niej podobną.
Duszę zarówno w zapał i siłę zasobną
Był nią właśnie ów Jerzy co tej nocy zginął.
Szeroko on śród wiary powstańczej zasłynął
I wszyscy się kochali w serdecznym chłopczynie,
Bo zawsze wzniosły w myśli a szlachetny w czynie,
Zawsze w mowie prawdziwy, zawsze w bitwie dzielny
Uwił sobie z serc braci wieniec nieśmiertelny,
Przytem tak pachniał wonią litewskich zaciszy
I swych zasad domowych śród swych towarzyszy,
Był jakoby aniołem strzegącym ich cnoty,
W ustach tysiące pieśni, w sercu raj prostoty,
Miłośnik ideału, we wszystkiem gorący,
Ufny jeszcze każdemu, w świat cały wierzący.
I kochający wszystkich, wszystkich prócz Moskali!
Zdał się cały wyciosan z ognia i ze stali,
A lubo mu się zewsząd uśmiechało życie,
On jednak do ofiary ciągle wzdychał skrycie,
I śmierć mu była miła, jak spragnionym woda!

(C. d. n.)

dłów. Ponieważ spólna katolicka sprawa spólnych też środków wymaga, powtarzamy ją tu w głównej treści. Największą, mówi Kardynał, moralną potęgą człowieczeństwa jest modlitwa: „*Nihil potentius homine orante*“ (św. Jan Złot. sup. Math. 18.) Za pomocą modlitwy nie tylko rozrządzamy sobą, ale losami państw, narodów, świata całego. Św. Augustyn wyrzekł śmiało: „iż prośbom naszym ulega Bóg.“

Tak niegdyś za pośrednictwem modlitwy Kościoł otrzymał Ducha św. pocieszyciela. Był on przyrzeczony, wprawdzie, ale modlitwa ponagliła przyjście Jego. Modlitwa przeprowadzała każdy akt pierwiastkowego Kościoła. Modlitwa stała się jego pierwszym obowiązkiem, istotną potrzebą. Sobory także odbywały się śród modlitw wiernych i innych uczynków chrześciańskiej pokory.

Obecny Watykański Sobor nie mniej też potrzebuje pomocy modlitwy. W tym celu ogłoszony jubileusz, naznaczone modły do Ducha św.; a teraz gdy nadchodzi uroczystość Zesłania Ducha Bożego życzeniem jest Ojca św., by ze szczególniejszą gorliwością odbywane były. „Naśladujcie zatem, kończy Kard. wikary pierwsze modlitwy Kościoła zjednoczonego z Maryą matką Jezusową w wieczorniku, w chwilach oczekiwania. Jeśli się modlić będziecie z czystością, ufnością, gorliwością, ujrzycie i wy i poganie nawet cudowną moc Ducha św. Wtedy wybije szczęśliwa godzina dla naszego stulecia! Duch mądrości i rozumu, duch rady dobrej i siły, umiejętności i bojaźni Bożej, pobożności i łaski wszelkiej zstąpi i napełni to św. zgromadzenie, w którem zasiadają, pod opieką Matki Bożej, pod przewodnictwem następcy Piotra św. duchowni naczelnicy ludu Pańskiego a głos prawdy i zakonu miłością wychodząc z progów Watykanu przejdzie do serca społeczności“.

— Administrator apostolski dyecezyi krakowskiej Jks. Biskup Gałecki otrzymał pozwolenie od Soboru powrotu do dyecezyi.

Wiadomości polityczne.

Wiedeń. Pomiędzy kandydatami do przyszłych wyborów w Wiedniu wymieniają Dra Giskrę, Kurandę, Wintersteina, Glasera i burmistrza miasta Wiednia Dra Feldera. Dr. Schindler zamierza się całkiem usunąć.

W Gracu utworzył się komitet wyborczy na całą Styryę i wezwał liberalnych wyborców do zwoływania okręgowych zgromadzeń.

Londyn. Korespondent *Pressy* podaje następujące szczegóły o napadzie fenianów na Kanadę. Jenerał O'Neill przeszedłszy granicę na czele 200 ludzi dobrze uzbrojonych natrafił na 60 ochotników kanadyjskich, którzy przyjęli ich salwą z karabinów i kilku ludzi ranili. Poczem armia feniańska szukała ratunku w ucieczce. Na gruncie amerykańskim czekał urzędnik związkowy, który wziął za kołnierz jenerała, wsadził do przygotowanej dorożki i odwiózł do więzienia w St. Albans. Jenerał będzie pociągnięty do odpowiedzialności za naruszenie praw neutralnych. Zdarzenie to przekona Europę o rzeczywistem znaczeniu związku feniańskiego. Dopóki dowódzcy siedzą w New-Yorku i z głównej kwatery wydają manifesta i rozkazy dzienne albo kongresa zwołują, wtenczas trudno zadać kłamstwo feniańskiemu ministrowi wojny, gdy utrzymuje, że rozporządza 150 tysiącami ludzi gotowych do boju. Przed sześcioma miesiącami feniani utrzymywali, że gałąź O'Neill jest najsilniejszą, a sam jenerał był wystawiany jako energiczny żołnierz.

Brünn. Dziennik *Morawa* dowodzi z brzmienia deklaracyi morawskiej, że deklaranci muszą sejm obesłać, bo w r. 1868 nie wzięli udziału w sejmie jedynie z powodu ministerstwa Giskry.

Praga. Namiestnictwo zajmuje się ciągle przygotowaniem reformy wyborczej, który elaborat będzie przedłożony sejmowi dopiero po ukończeniu ugodnych usiłowań.

Linz. Wybory do sejmu odbędą się 27 i 30 czerwca, 1go i 2go lipca.

Graz. Wybory w Styryi odbędą się 23, 27 i 30 czerwca.

Peszt. Izba przyjęła wniosek Zsedenyego przekazania rządowi projektów kolei Munkacs-Stryj i Eperies-Tarnow w celu przedstawienia przygotowawczych robót.

Berlin. Wybory do parlamentu związkowego odbędą sią 12 września

Florencya. Obiegają pogłoski o bliskiem utworzeniu gabinetu Ratazzi-Pescato W Montemoro pokazała się nowa banda powstańcza. Wiele rodzin opuściło Genuę albowiem panuje obawa wybuchu powstania. W Umbryi i Państwie kościelnem powstały nowe bandy, przeciwko którym wysłano wojska włoskie i papieskie.

Neapol. Linia Ankona-Toggia-Neapol została ukończoną. Garibaldi nie opuścił Caprery.

Madryt. W Kortezach, Moret wniosł projekt do prawa znoszącego niewolnictwo i darującego wolnością wszystkie dzieci zrodzone przed publikacyą niniejszego prawa. Rząd wykupi wszystkie dzieci urodzone przed 18 września 1868 roku. Deputowany Blanc zapytał czy prawdą jest, że Biskup z Osmy duchowieństwu swojej dyecezyi zakazał udzielać rozgrzeszenia *in extremis* nabywcom dóbr kościelnych. Rios odrzekł, że nic o tem nie wie, a jeżeli się to sprawdzi, ciężkie kary pociągnie to za sobą.

Kopenhaga. Prezes Rady oświadczył w parlamencie, że ministerstwo będzie trzymać się w gruncie polityki poprzedników a swe szczegółowe zapatrywania objawi, kiedy pojedyńcze sprawy przyjdą pod obrady.

Kronika.

— Mianowania. N. Pan zatwierdził wybór ks. dziekana Teodora Lisiewicza, członka rady powiatowej zaleszczyckiej, notaryusza Feliksa Hałacińskiego, członka rady powiatowej myślenickiej i notaryusza Kajetana Kopacza członka rady powiatowej kałuskiej na zastępcę prezesa odnośnej rady powiatowej.

Krajowa dyrekcya skarbu we Lwewie mianowała konceptowego praktykanta Leopolda Wittek adjunktem konceptowym II. klasy.

C. k. sąd wyższy krajowy przeniósł na własne żądanie Jana Talowskiego adjunkta sądowego przy sądzie obwodowym w Tarnopolu na takąż posadę przy sądzie krakowskim.

Takie same posady przy sądzie krajowym w Krakowie nadał równocześnie adjunktowi sądu powiatowego w Wojniczu Romanowi Serkowskiemu i askultantowi Zygmuntowi Dymidowiczowi; na posady adjunktów sądowych przy sądzie obwodowym w Tarnowie mianował Roberta Seemanna, w Nowym Sączu zaś askultanta Juliusza Gebauera, a posadę adjunkta prowizorycznego przy sądzie krajowym w Krakowie nadał askultantowi Janowi Fetterowi.

— *Kraj* poprzedziwszy obszernym wstępem o Jezuitach z wmieszaniem Barbary Ubrykównej, i twierdzeniem o „pokątnych knowaniach Jezuitów w Krakowie, „wdzierających się w prywatne życe i stosunki familijne,“ podał „świeży fakt większej doniosłości, wkraczający w granice spraw publicznych, do których Jezuici mają jak widać ochotę wyciągnąć rękę swoję.“ Faktem tym było pismo nadesłane przez zgromadzenie Jezuitów w Krakowie do zarządu biblioteki Jagiellońskiej, będące rodzajem ostrzeżenia, ażeby biblioteka „nie ważyła się nikomu wypożyczać bez upoważnienia władzy duchownej czyli zapewne bez zezwolenia Jezuitów,“ dzieła Bonchampa o reformacyi przed Lutrem. Artykuł ten, z którego tu kilka słów wyjmujemy, pochwycony został w lot przez dzienniki wiedeńskie, które z niego wyciągają różne wnioski przerażające.

Cóż, kiedy cały artykuł *Kraju* polegał na mistyfikacyi, i dziś odwołany został przez p. Karola Estreichera, który jest bibliotekarzem biblioteki uniw. Jagiel. Rzecz się bowiem tak miała, że ktoś zażądał dzieła historycznego o reformacyi bez wymienienia autora. Dano mu dzieło Bonnechose, lecz ten je odesłał z dopiskiem, iż nie wolno mu było czytać dzieła zapisanego na *index librorum prohibitorum.* A zatem nie zakon Jezuitów dał zakaz bibliotece uniwersyteckiej wypożyczania dzieł indexowych, lecz ktoś odesłał książkę, której mu nie było wolno czytać. (*Czas*).

— Wiadomo, że z każdej substancyi, zawierającej w sobie tkankę komórkowatą roślinną, a tem samem i z mchu można wyrabiać alkohol. Jedna z gazet podaje w tym względzie ciekawe szczegóły. Przed kilku laty, profesor Steinberg ze Sztokholmu w swoich badaniach laboratoryjnych znalazł, że mech rosnący na drzewach i skałach, traktowany kwasami, może wydawać ekstrakt, zdolny przy spółdziałaniu drożdży fermentować, a po odbytej fermentacyi i przedystylowaniu produktu, dostarczać alkohol. Fermentacya dla tego rodzaju mchu trwa dni cztery. Jest tu mowa o mchu białym, jedynym pokarmie renifera. Dalsze badania wykazały, że i innych gatunków mchy, w tej liczbie i zwykłe błotne, mogą także wydawać spirytus chociaż w mniejszej stosunkowo ilości, przyczem peryod fermentacyi dochodzi sześciu, siedmiu, a nawet ośmiu dni. Dzięki pracom profesora Steinberga, urządzono dotąd w Szwecyi do 40 fabryk, wyrabiających wódkę z mchu. Bracia Alfing starali się zastosować ten system w Rosyi, coby mogło mieć wszelką przyszłość przed sobą na Północy, bogatej w lasy i mchy wszelkiego rodzaju. Utworzyć się nawet miało towarzystwo, którego głównymi członkami są Skarjatin i książe Trubecki. Gdyby fabrykacya spirytusu z mchu rozszerzyła się na błota i lasy północno-zachodniego kraju, dodaje taż gazeta, to ta nowa gałęź przemysłu przyniosłaby wielką korzyść, bo zboże możnaby obrócić na inny cel. Ale towarzystwo chce działać wszędzie, gdzie rodzi się mech, a jaki jest stosunek ten, na to danych statystycznych nie ma. I z tego powodu stosunek jego do istniejącego obecnie systemu akcyznego byłby bardzo nieokreślony, z powodu nadużyć, jakieby ztąd wypadały.
Gaz. Pol.

— Niektóre szczegóły o morderstwie ks. Arenberga w Petersburgu. W Petersburgu umysły zajęte jeszcze ciągle morderstwem dokonanym na nieszczęśliwym księciu Arenbergu. Obchód pogrzebowy odbył się z wielką wystawą i uroczystością przy ogromnym udziale ludności i pierwszych dygnitarzy państwa. W kościele św. Katarzyny odbyły się egzekwie. Zwłoki spoczywały na wysokim wspaniałym katafalku, otoczonym kwiatami i tysiącem świateł. Czterech oficerów stanowiło straż przy katafalku; na przodzie stali ambasadorowie Anglii i Francyi. Przed kościołem stały dwie dywizye huzarów przybocznych. Na egzekwie przybył także car z wszystkimi męzkimi członkami rodziny carskiej. Obecne było także całe ciało dyplomatyczne. Kiedy wynoszono trumnę z kościoła, oddawały honory wojskowe wyż wspomnione dwie dywizye huzarów przybocznych, którymi dowodził wielki książe Mikołaj Mikołajewicz. Za trumną postępował car z odkrytą głową i wszyscy książęta krwi aż do podziemia, w którym tymczasowo trumnę złożono.

Co do śledztwa prowadzonego z powodu morderstwa tego, znane są dotąd następujące szczegóły, W niedzielę popołudniu przesłuchiwano Grebennikowa. Zeznania jego różnią się od zeznań Szyszkowa. Grebennikow utrzymuje, że w nocy tej byli obadwaj razem w domu, w którym mieszkał książę, zaprzecza jednak tak jak i Szyszkow, ażeby mieli zamiar zamordować księcia. Jednakże z zeznań ich wypływa, że przewidywali możebne przebudzenie się księcia, i że Szyszkow przygotował się na to, ażeby nie być przez księcia poznanym. Zbrodniarze byli zatem przygotowani do walki z księciem i umówili się, że Grebennikow miał księcia uczynić niezdolnym do obrony i poznania zbrodniarzy. Również zeznał Grebennikow, że w skutek spowodowanego przez niego hałasu przebudził się książę i zapytał po niemiecku: „Kto tam?“ wtedy Grebennikow rzucił się na księcia leżącego w łóżku, przyczem przez nieostrożność wywrócił lampę i pochwycił za gardło księcia, na którego głowę Szyszkow zarzucił w tej chwili wilczą skórę. Poczem obydwa spólnie w usta księcia wepchnęli chustkę i końce takowej obwiązali około szyi, przytem związali mu ręce i nogi nie wiedząc jednak, iż przez to popełnili morderstwo. W poniedziałek przesłuchiwano morderców po raz drugi. Z zeznań ich wynika, że jeszcze w piątek wieczór przed wyjściem księcia wcisnęli się do domu. Około godziny 8. weszli do księcia pokoju, który był nie zamknięty i zabrali niektóre drobniejsze przedmioty, nie odważając się jednak na zabranie małej kasy żelaznej, której otworzyć nie mogli. Tak oczekiwali przybycia księcia, gdyż Szyszkow powiedział, że książe nosi przy sobie zawsze dużo pieniędzy. Zamiarem ich było przywłaszczenie sobie pugilaresu księcia podczas snu tegoż. Usłyszawszy księcia powracającego, ukryli się po za firankami okien. Przekonawszy się z chrapania księcia, iż tenże zasnął, zbliżył się najpierw Grebennikow do stolika nocnego, na którym leżał zegarek i pugilares obok lampy płonącej, przyczem jak już nadmieniono wywrócił lampę i w ciemności rzucił się na swą ofiarę.

Grebennikow zaprzeczał wszystkiemu z początku uporczywie, dopiero kiedy sędzia śledczy powiedział mu, że Szyszkow obwinia jego tylko o morderstwo, w którym Szyszkow nie ma najmniejszego udziału, odpowiedział rozdrażniony Grebennikow: „Co, on śmie tu intrygować? Nikczemny! wszakże tak dobrze był przy tem jak i ja, i kiedy wywróciłem lampę omal że mnie nie zadusił myśląc, że to książę.“ Obydwaj zbrodniarze nie byli jeszcze ze sobą konfrontowani, albowiem przed konfrontacyą mają być jeszcze pojedyńczo przyprowadzeni na miejsce zbrodni.

— Najkompletniejsze, pomnożone i poprawione wydanie mniejszej „Postylli ks. Wujka“ wyszło, jak to już niejednokrotnie donosiliśmy, nakładem p. Jaworskiego w Krakowie. Niejednokrotnie też już polecaliśmy to szacowne dzieło czytelnikom naszym a zwłaszcza duchowieństwu; obecnie powtarzamy raz jeszcze że w poprzednich wydaniach „Postylli“ wiele było niedostatków i braków, które dopiero w wydaniu p. Jaworskiego usunięte zostały. Mamy nadzieję że czytelnicy nasi a zwłaszcza duchowieństwo nie omieszka korzystać z tego tak koniecznego dlań źródła i swojem poparciem okaże uznanie wydawcy, któremu z naszej strony życzymy wytrwałości w gorliwej pracy dostarczania starannych przedruków z dzieł sławnych kaznodziei polskich z czasów złotego wieku.

— Zjawiska meteorologiczne. W *Kurjerze Warsz.* czytamy: Dnia 12 b. m. po południu około godz 6 przytrafiła się niezwykła obfitość zjawisk męteorologicznych, bo aż trzy razy, a wszystkie będące następstwem złamania promieni słonecznych w chmurach, mianowicie koło białe przy słońcu, słońco takzwane boczne w liczbie 4, na południe, północ, wschód i zachód tarczy prawdziwego słońca, wreszcie łuk tęczy na zachodniej stronie słońca w odległości od koła białego takiej prawie, w jakiej to ostatnie znajdowało się od słońca. Ogólny widok przedstawiał się taki, jak gdyby słońce otoczone było podwójnem kołem białem i tęczowem, z których pierwsze w czterech miejscach przeciwległych mocno było rozjaśnione. Wiele osób przypatrywało się tym zjawiskom trwającym do samego prawie zachodu słońca, usiłując je rozmaicie wytłumaczyć. Dowodzą one jednak tylko, że w powietrzu jest obfitość pary wodnej, a ztąd mogą być uważane za przepowiednię deszczu. Wieczorem koło białe otaczało księżyc.

— *Tygodnika Soborowego* wyszedł nr. podwójny 19 i 20 i zawiera: „Walka i Zwycięztwo“. „O parafii ks. Piotrowicza“. „Przegląd literatury soborowej“. „Kronika soborowa“. *Tyg. Sob.* wychodzi w Krakowie u p. Wład. Jaworskiego.

— *Chaty* wyszedł nr. 15 i zawiera: „Powrót do szczęścia prawdziwego“, przez ks O. „Zygm. Błoy“. „Andrzeja Boboli“, przez ks. Stan. „Jagody w lesie“, (wiersz) przez Małg. z Pabożnowa. „O Wielbłądach“, przez ks. O. H. „Pierwsza komunia w Katedrze lwowskiej“, przez ks. O. H. „Ochrony krakowskie“. „Rady gospodarskie“. „Pisanie do pisarza *Chaty*“. „Różności“.

O nadzorze szkół ludowych.

Z uwagi, że kwestya, kto ma nadzorować szkoły ludowe, jest bardzo ważną, nie mniej z uwagi, że w czasach najnowszych na liczne napotykamy zastrzeżenia, aby nadzór ten tylko nie przez księży był wykonywanym, sądzę, że bezstronne zastanowienie się nad tym przedmiotem będzie może na czasie, zwłaszcza, że zaostrzenia takie obałamucić mogą opinię w jej poglądzie na stan duchowieństwa, a nadto zdaniem mojem na stan ten niesłusznie uderzają.

Liczne głosy nie życzą sobie nadzoru księżego. Zastanówmy się bezstronnie nad tą tak ważną kwestyą, a może przyjdziemy do wniosku odmiennego. Jeżeli w niektórych miejscach duchowni nadzorcy o rozwój oświaty byli rzeczywiście niedbali, jeżeli przez nich niejedno złe w szkolnictwie istotnie zrządzone zostało, — jeżeli przez tychże niejeden zdolny i prawy nauczyciel w samej rzeczy nienależnie traktowany bywał, to przecież nikt mi nie zaprzeczy, że znowu w innych miejscach działo się to samo i tak samo za sprawą inspektorów świeckich. Z drugiej strony byłoby natomiast niesprawiedliwością zapoznawać, jak wielce w innych zato miejscach przyczynili się właśnie księża do ulepszenia szkolnictwa i wykształcenia młodzieży. Głównym powodem do skarg przeciw nadzorowi temu jest albo niechęć ku całemu stanowi duchownemu, albo często także osobista nienawiść nauczyciela ku księdzu, albo wreszcie zbytnia zarozumiałość niektórych pedagogów, zwłaszcza zdolniejszych, którzy wszelkiej subordynacyi i zależności są przeciwni.

Jeżeli skargi te z jednej strony są niesprawiedliwe, to z drugiej ciężą na księżach również inne, po części słuszne zarzuty o zaniedbywanie szkoły, o brak pedagogicznej wiedzy, o poniżanie nauczyciela itd. Wszystkie te zarzuty, czy to ze strony księży nauczycielom, czy odwrotnie czynione są wprawdzie złem, lecz ani złem koniecznem, ani z naturą rzeczy ściśle spojonem, owszem tylko przypadkowem; słowem, nie jest jeszcze takiem, iżby związek między Kościołem i szkołą w ogóle utrzymanym być nie mógł. Dalej — celem szkoły jest obudzić i podtrzymywać duchowe życie w człowieku, wykształcić go na obywatela i pożytecznego członka społeczeństwa; celem Kościoła zaś jest doprowadzić ludzkość do Boga.

Jakkolwiek więc cel Kościoła wyżej sięga, to jednak widzimy, że usiłowania szkoły nie różnią się od usiłowań Kościoła, lecz przeciwnie mają między sobą spójnię w naj-

ważniejszej rzeczy, to jest w pracy około uszlachetnienia ludzkiej natury; a choć mówią znowu, że szkoła winna przeważnie mieć staranie o wykształcenie intelektualne, Kościół zaś o religijno moralne, to przecież gdyby i tak było, oba rodzaje tego wykształcenia w tak ścisłym są ze sobą związku, że ich połączenie jako naturalne uważane i utrzymane być musi.

Lecz szkoła nie ma być jedynie spiżarnią nauk; ona musi także wychowywać; a ponieważ wychowanie rodzaju ludzkiego przyjął sam Bóg na siebie, przekazując potem misyę tę Kościołowi, wynika ztąd, że połączenie jego ze szkołą jest nieodzowne. Zresztą szkoła ludowa daje tylko wątłą podstawę w wykształceniu, a jeżeli chce doskonałości, dopnie jej tylko na łonie Kościoła, poza którym wszelka wiedza nic nie znaczy. Tak jak tytuł do zawisłości szkoły ludowej od Kościoła, owej matki, która ją zrodziła, leży już w samym historycznym jej początku, tak powołanie księży do nadzoru jest również historyczną i polityczną koniecznością.

W czasach już bardzo dawnych oddawano wszystkie zakłady naukowe korporacyom duchownym, a jednak nie zmarniały one, lecz przeciwnie kwitły wówczas tak, jak może już nigdy nie będą. Bądź co bądź, najwięcej jeszcze zdatni do nadzoru nad szkołami ludowemi są na każdy wypadek księża, bo studya obydwu tych stanów, kapłańskiego i nauczycielskiego, mają we wszystkich kierunkach jednę i tę samę podstawę, tj. gruntowne badanie i poznanie ludzkiej natury, bo dalej — opieka nad szkołami wypływa już z ich powołania, w imię którego wszystko, co do wykształcenia i poprawy ludzkości przyczynić się może, szczególnym ich uwagi powinno być przedmiotem. Wszystkie inne stany, jak stan cywilnych urzedników, mniej mają interesu i nie tyle biorą udziału w tem posłannictwie, a wyjątki są bardzo rzadkie. Z księżego nadzoru wypływają zresztą tak materyalne jak i moralne korzyści dla nauczyciela samego.

Nowe formy inspekcyj szkolnych wymagałyby znacznych pieniędzy, lecz gdyby dozorowanie szkół polecono księżom, możnaby pieniędzy tych użyć na podniesienie płac naszych, ponieważ oni to polecenie bez osobnego wynagrodzenia przyjąć są gotowi. Nauczyciel w księdzu znajdzie doradzcę i łatwiej i prędzej niż w kim innym; silną obronę przed niesprawiedliwemi żądaniami i wycieczkami rodziców, prawy ksiądz stanie zawsze po stronie szkoły i nauczyciela, sam bowiem światły pójdzie z pewnością za światłem.

Atoli rzekłem „ksiądz prawy“ bo samo się rozumie, że tylko takiemu urząd ten poruczyć można. Tylko ten ksiądz może być nadzorcą, który jest zarazem w stanie, w sposób odpowiedni zajmować się sprawami wychowania i nauki, który zatem złożył dowody swych pedagogiczno-dydaktycznych zdolności, któremu z doświadczenia znane są wszystkie wady i potrzeby szkoły, który nauczyciela godnego szanować chce i umie i który z postępem czasu i godziwym jego duchem naprzód iść się nie waha.

Jezeli ksiądz nadzorca takim będzie mężem, wówczas nie lękamy się jego władzy; bo jako fachowy, nie będzie jego postępowanie z nami imperatywne i dumne; nie będzie nauczyciela uważał, jak niestety nie jeden dotąd, za swego sługę, lecz za spółpracownika w jednej winnicy; takiemu księdzu nadzorcy będzie nawet szczerze na tem zależeć, by jego nauczyciel był w poszanowaniu u wszystkich, bo oby dwa jeden urząd piastują; — nauczyciel zaś sam się poczuje do oddania swemu proboszczowi pierwszeństwa, pomny, że mu się przecież zupełnie równać nie może, i że nikt poniżonym czuć się nie będzie dla tego, iż ktoś drugi wyżej od niego położony. Tak rzeczy staną pod nadzorem duchowieństwa. Jeżeli przypuścimy teraz nadzór świecki, to naprzód narzuca się pytanie, komu go poruczyć, skoro po wsiach, a nawet i małych miasteczkach rzadko tylko znalazłby się do tego człowiek zdolny z łona gminy wybrany. Tam ksiądz jest niemal jedynym, który wyższe posiada wykształcenie, uzdalniające go do sądu w sprawach oświaty; w miastach większych nie brakłoby wprawdzie wyboru inspektorów, ależ ci zanadto rzadko byliby w stanie odwiedzać szkoły, wskutek czego na ich jedynie nadzór ograniczyć się niepodobna; do tego ksiądz ma powagę i wpływ u gminy; oddalony inspektor wpływu tego wywierać nie jest w stanie.

Kończąc zwracam się do tych, co tak natarczywie domagają się rozdziału szkoły od Kościoła z zapytaniem, czy lepiej na tem wyjdzie ludzkość, wolne, wewnętrzne życie i postęp, tudzież czy taka oderwana szkoła więcej wychowa dzieci bogobojnych, nakoniec gdzie jest gwarancya wszystkich tych korzyści? Są to tylko gołosłowne twierdzenia, przypuszczenia, nadzieje i nic więcej. Na domiar liczba tych, co się za oderwaniem tem oświadczają, jest w stosunku do partyi przeciwnej bardzo nieznaczna, a to całkiem słusznie, gdyż idea tej emancypacyi, ulubiony dziś temat niektórych, jest niczem innem, jak płodem chorego umysłu, lub ślepej namiętności i nie wyszła od prawdziwie chrześciańskich nauczycieli.

Nauczyciel, który się lęka bezpośredniej tuż w swojem pobliżu inspekcyi, jaką byłby nadzór duchowny, pewnie nadzoru tego najbardziej potrzebuje. Że między księdzem a nauczycielem czasem, ba często nieporozumienia i kłótnie powstają, toż smutny ten objaw połóżmy raczej na karb prywatnej, zresztą chwilowej niezgody, którąby również i przy świeckim inspektorze miejsce mieć mogła; na wszelki zaś wypadek kłótnie te nie dowodzą wcale potrzeby oderwania, lecz tem silniejszego jeszcze zlania tych obudwu zawodów.

Ostatecznie nie potrzebuję dodawać, że z oddania szkół ludowych pod inspekcyę duchowieństwa nie wynika wcale, aby państwa i kraj miały być wykluczone od spólnictwa w nadzorze; owszem między tymi wszystkimi czynnikami harmonijna w tym celu ma panować zgoda i działalność.

Tarnów 27 maja 1870.

Edward Gabryelski
nauczyciel przy c. k. szkolę głównej
i kursie pedagogicznym.

Przegląd polityczny.

Rozpoczyna się walka między dziennikami o rzeczy znane i nie znane, walka jak zwyczajnie namiętna i gorąca. W artykule wstępnym wskazaliśmy jeden kierunek tej walki, opozycyjny *quand-même*, uważający za nic wszelkie przez p. Potockiego ofiarowane koncesye, żądający po prostu jego ustąpienia. Dzisiejsza *Gaz. Narod.* rozpoczyna także wojnę, chociaż w granicach bez porównania przyzwoitych i uczciwych. Uznaje ona, że koncesye są koncesyami, ale czuje się niepocieszoną z powodu odrzucenia przez ministeryum punktu o rządzie odpowiedzialnym, i sądzi, że obowiązkiem kraju jest teraz dać na to ministerstwu odpowiedź silną, imponującą, któraby je ugięła. Naszem zdaniem będzie pierwszym obowiązkiem kraju popierać wszelkimi siłami dzisiejsze ministeryum, jak to w artykule wstępnym wypowiedzieliśmy, i w tym względzie różnimy się z zapatrywaniem *Gaz. Nar*, której przyznać trzeba, że z pomiędzy dzienników lwowskich najrozsądniej o sprawie układów przemawiała.

Tenże dziennik podaje odpowiedź, daną przez ministerstwo na memoryał mężów zaufania. Odpowiedź ta co do kwestyi, które rząd w drodze administracyjnej już teraz załatwić może, ma brzmieć następnie:

1) Galicya otrzyma zaraz osobnego ministra bez teki, który będzie miał wpływ tak doradczy jako też i rozstrzygający we wszystkich sprawach Galicyę dotyczących, którego zaś kompetencya i stanowisko ostatecznie dopiero wtedy ustalone będą, jeżeli ugoda z Galicyą we wszystkich szczegółach stanie już na czysto.

2) Galicya otrzyma teraz referenta Polaka w ministeryum spraw wewnętrznych.

3) Droga rekursów przeciw uchwałom sądowym skróconą zostanie.

4) Wykonywanie prawa propinacyi w Galicyi uważane będzie jako niezależne od prawa zarobkowości. (Był to szkopuł w zniesieniu propinacyi).

5) Sankcya statutu gminy miasta Lwowa nastąpi już w niedalekiej przyszłości, niemniej sankcya całego szeregu ustaw o mytach, skoro galicyjski Wydział krajowy niektóre formalne usterki usunie.

6) Sankcya uchwały sejmowej w sprawie serwitutów nastąpi bez przeszkody.

7. Uchwały sejmowe, dotyczące Rady szkolnej, nadzoru szkół powiatowych, seminaryów nauczycielskich i szkół technicznych wyprzedzają uchwały ustawodawstwa względem rezolucyi i rozporządzają funduszami, nigdzie jeszcze nie przyzwolonemi. Jeśli nastąpi uchwała rezolucyi, lub też pieniądze na te cele potrzebne zkądinąd przyzwolone będą, natenczas sankcyonowaniu tych ustaw sejmowych nic nie stanie na przeszkodzie; jednakowoż stać się to nie może, jak się to samo przez się rozumie, przed uchwaleniem przyszłego budżetu.

8) Język urzędowy na wszechnicy w Krakowie może być polski, we Lwowie zaś język polski jako urzędowy na wszystkich wydziałach wszechnicy względnie zaprowadzonym być ma. Rząd nie będzie też stawiał żadnych trudności co do stałego obsadzenia katedr. Zaprowadzenie języka polskiego przy egzaminach rygoryzantów we Lwowie, obecnie natrudności.

9) Co się tyczy uwolnienia skarbkowskiej fundacyi od obowiązku wypłaty subwencyi do utrzymania sceny niemieckiej, jest to stosunek prawno-cywilny i rząd z tego powodu pozostawić musi załatwienie tej kwestyi stronom interesowanym, przyobiecuje jednak swoje pośrednictwo i w tej sprawie.

10) Rząd przychyla się do przyjęcia na skarb państwa budowy gmachu akademii technicznej we Lwowie, jak też utrzymania gimnazyum Franciszka Józefa, jednakowoż nie może to nastąpić przed uchwaleniem przyszłego budżetu.

Druga część odpowiedzi, rozbierająca punkt po punkcie rezolucyę, opiewa w streszczeniu:

Na pozostawienie sejmowi sposobu wybierania do Rady państwa, zgadza się ministerstwo w myśl wniosku Rechbauera.

Na punkt 3ci, t. j. ustawodawstwo w sprawach Izb handlowych i zakładów kredytowych, rząd zgadza się.

Na punkt 3ci ustępy *c* do *h* tyczące różnego rodzaju prawodawstwa, rząd po największej części nie zgadza się.

Na punkt 4ty do 7go znana już odpowiedź, również negatywa na punkt 8my, żądający odpowiedzialnego rządu krajowego.

Mężowie zaufania już wszyscy prawie wrócili. Przedwczoraj wrócił p. Ziemiałkowski, wczoraj p. hr. Gołuchowski, ks. Sapieha, p. Smarzewski, jeszcze w poniedziałek p. Ławrowski.

W Wiedniu odbyło się już wczoraj zgromadzenie przedwyborcze. Zdaje się dość burzliwem. W ogóle jednak dziennikarstwo wiedeńskie zaczęło bez porównania skromniej i grzeczniej wyrażać się o hr. Potockim, niżeli to dotąd czyniło. W tym samym stosunku, w jakim nasze dziennikarstwo podnosi przeciw niemu wojnę, niemieckie zaczyna się z niej wycofywać. Nawet czeskie dzienniki, przynajmniej w części, chronią się zwykłej sobie gwałtowności. Możnaby zauważać, że nie wszyscy Czesi zadowoleni z zerwania układów.

Kto wie, czy nie najtrafniej ocenił usposobienie w Austryi hr. Bismark, który miał się założyć, że hr. Potocki upadnie niebawem, ale, w skutek postępowania swoich rodaków. Zdaje się, że hr. Bismark musi czytywać *Dziennik Polski* i *Lwowski*.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń 1 czerwca. Prezydent krajowy Karyntyi bar. Kübek, mianowany został namiestnikiem Styryi; a prezes sądu krajowego w Gradcu Lodron, prezydentem krajowym Karyntyi.

Paryż 1. czerwca. Komitet izraelicki otrzymał telegram z Seretu (na Bukowinie) z dnia 30. maja donoszący z Botuszan (Multany), że w sobotę do północy ciągle trwała straszna rzeź, a nazajutrz ponowiły się napady na żydów, którzy miasto opuścili. (Doniesienia z Czernowiec z tej samej daty mówią, że pospólstwo wybijało okna i napastowało żydów, tak, iż przychodziło do częstych bitek, a wielu żydów schroniło się na Bukowinę. O rzeźi zaś milczą. *Przyp. Red.)*

Bern. 1 czerwca. W Lugano zgromadzili się wychodźcy włoscy i wyruszyli nad jezior Como. Wojsko włoskie rozegnało ich. Wielu z nich wróciło do Szwajcaryi i tam ich aresztowano. Rada związkowa nakazała internować wychodźców pozostałych i pilnować ściśle granicy.

Madryt 1 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu kortezów Garrido wniósł, aby przystąpić bezzwłocznie do wyboru króla, a w przeciwnym razie przyjąć republikę federacyjną. Sprawozdanie komisyi o ustawie wyboru króla mówi: Rozprawy będą na tydzień wprzódy zapowiedziane, a dotyczące posiedzenie ma trwać, dopóki wybór nie nastąpi. Większość choćby jednym głosem, jest prawomocną. Po wyborze król nowo wybrany składa przysięgę na konstytucyę.

Do dzisiejszego numeru dołącza się katalog księgarni i wydawnictwa dzieł Wład. Jaworskiego w Krakowie.

Ogłoszenia.

Wydawcą, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.